



ŚWIATEK ZIECIEŃCY

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 14

Bydgoszcz, dnia 16 września 1938 r.

Rok III.

Potrzeba wiedeńska.

12. 9. 1683.

(Dokończenie)

Kulczycki też nauczywszy się od Turków przyrządzania kawy, po oswobodzeniu Wiednia założył tam kawiarnię. Pierwszą jaka powstała w Europie. O północy z wieży tumu św. Szczepana dano 3 znaki świetlne zielone. — Niech będzie Bóg pochwalany — rzekł król, to już wiedzą, że się tu z wojskiem znajdują. — Uspokojony zasnął twardo. O godz. 3-ciej Sobieski się zbudził — rozkazał zbudzić kapelanów, żeby się do mszy św. gotowali. Zbudowano ołtarze z bębnow. Król służył do mszy św. ojcu kapucynowi Markowi z Aviano i z rąk jego przyjął pobożnie komunię św. Po skończonej modlitwie — równo ze wschodem słońca — rozkazał król na koń wsiadać. Zagrały trąby, uderzono w kotły i bębny. Z lasu wysunęły się szereg rycerzy, zajmując wyznaczone stanowiska. Biegnie pacholek do wielkiego wezryra i daje znać, że polskie wojska widać. Wypada z namiotu przerażony Turek i z trwogą patrzy na znaki pancerne. Nie wierzył dotąd w obecność Sobieskiego. Teraz ogarnia go rozpacz. Wątpi o zwycięstwo i wie, że Wiednia nie zdobędzie. A król wyjechał na czoło wojska i szyki przegładał. W namiotach wezryra rozciągano zastłony dla ochrony przed za-

rem słonecznym. Zawołał król do siebie porucznika z chorągwi królewicza Aleksandra i rozkaz mu daje: „Dotrzyj do namiotów, zanim sznury rozciągną!” Dzielny porucznik w dwieście koni przebija klinem ciżbę turecką. Sieje popłoch i wraca szczęśliwie. Teraz Turcy już nie wątpili w obecność Sobieskiego.

Król dnia tego nosił kontusz sukienny niebieski, żupan biały jedwabny, przepasany złotym łańcuchem. Jeździł na płowym rumaku zwanym Pałasz. U pasa miał przytłoczony mąły, ale głośny bębenek. Uderzeniem w niego przywoływał adiutantów, którzy roznosili jego rozkazy. Poprzedzał króla chorąży z proporcem, do którego przyczepiono pióra sokole. Królewicz Jakób na krok nie odstępował ojca. Nosił szyszak i zbroję ze srebrnej blachy i szablę u boku. Pod lewym kolaniem zwyczajem husarzy miał koncerz tj. miecz obosieczny z ciężką rękojeścią. Miecz ten służył do przebijania wroga leżącego na ziemi. Rozpoczęła się bitwa. Król dał rozkaz chorągwi husarskiej żeby pierwsza ruszyła na wroga. Zniżyli husarze kopie w pół ucha końskiego, pochylili głowy i ranęli ławą. Szumiały im orle i sokole skrzydła u ramion, świsz-

czyły z wiatrem długie, barwne chorągiewki w kopii. Powstał szum przeraźliwy, jak przed nadejściem burzy, a ziemia drżała od tętetu koni. Szyki jazdy tureckiej łamią się pod natarciem. Ale niedługo ochłonęli z przestraschu — uderzają na chorągiew i zręcznym ruchem oskrzydłają husarzy. Idą im na pomoc chorągwie pancerne i niedługo straszna rzeź dziesiątkuje szeregi tureckie. Tymczasem lekkie pułki po trzykrotnym krwawym szturmie zdobyły stanowisko. Janczarów w omurowanych winnicach podmiejskich. Skoro królowi dano znać, że lewe skrzydło armii zbliża się do namiotów tureckich — wystąpił swoja chorągiew z rozkazem zajęcia namiotów wezyra. Pułk ruszył cwałem i obalwszy wszelkie przeszkody, runął na namioty. Wielki wezyr widząc sromotną klęskę swoich wojsk, jako ostatni ratunek kazał rozwinąć wielką, zieloną chorągiew Mahometa. Dokoła świętego znaku mużufmanów stanęli murem najwaleczniejsi wojownicy. Ale husaria polska i ich tratuje. Chorąży zginęły, a drogocenny sztandar zdobyto. Król posłał go w darze Ojcu św. Sztandar wisi w Watykanie. Wielki wezyr urzawszy świętą chorągiew w rękę wroga płakał jak dziecko. Potem prosił hana tatarskiego: „Ty mnie ratuj, jeśli możesz!” Ale han na to: „Znamy dobrze króla polskiego; nie damy jemu rady i sami o sobie myśleć musimy, abyśmy ocalać mogli!” Wtedy wezyr dosiadł bachmata i korzystając z popłochu ratował się ucieczką. Zwycięzcy wchodzi w miasto namiotów tureckich. Król zaraz po bitwie napisał list do żony. Pisze w nim: „...,same namioty wielkiego wezyra tak obszerne jako Warszawa albo Lwów w murach”. Cała armia sprzymierzona je zajęła, zapętniła ledwie czwartą część. Zdobyto niezliczone, a bogate łupy w koniach, zbrojach, ubiorach kosztownych, rzędach i siodłach wysadzanych drogimi kamieniami.

Nazajutrz po bitwie wjechał król do oswobodzonego Wiednia. Gdy orszak polski ukazał się, na ulicach zbiegły się tłumy ludu i załoga, by ucałować ręce i stopy królewskie. Wiwatowano Jana III jako wybawiciela. Cesarz Leopold przed nawałą turecką niekiedy wraz z rodziną do Linzu, zdążył

od zagrożonej stolicy. Dumny Niemiec długo się namyślał czy ma się spotkać z Sobieskim i podziękować mu za ratunek. Wreszcie obaj monarchowie zjechali się w pobliżu oswobodzonego Wiednia. Zbliżyli konie i w milczeniu spoglądali na siebie. Król Jan podniósł rękę. Cesarz sądząc, że pierwszy chce mu się uklonić, skwapliwie zdjął kapelusz. „Ale zwycięzca Turków tylko węża pokręcił, a potem dopiero lekko uchylił czapki!” Leopold zmieszany, mówił coś o wdzięczności, na co mu Sobieski odpowiedział: „Mój bracie, rad jestem że Wam tę małą przysługę uczynił!”

Po zwycięstwie, które podziw wzbudziło w całej Europie i sławę oręża polskiego rozniósł, Sobieski puścił się w pogoń za Turkami. Pod Parkanami trafiwszy na niespodziewany opór, o mało sam życia nie stracił. Pomógł jednak tę klęskę na Węgrzech, gdzie zdobył kilka twierdz i ostatecznie rozbił siły tureckie.

Po ciężkich trudach, straciwszy dużo rycerstwa, król wrócił do kraju. Przeprowadził ze sobą bogate łupy i liczne zastępy niewolników. Ci pracowali przy budowie pałacu królewskiego w Wilanowie pod Warszawą. Z wygranej bitwy pod Wiedniem „sławy było wiele — pożytku dla Polski żadnego”, stąd powstało przysłowie: „To tyle warto co bić się za Wiedeń!”



PSIE ŻYCIE.

Dwa pieski wracają z egzaminu w psiej szkółce.

- O co się pytali?
- Z mitologii — o Cerbera...
- A z języków obcych?
- Kazali mi miauczeć!...

Z TEMATÓW LETNISKOWYCH.

Nasi letnicy tak wszystko zaśmiecają odpadkami i papierami chyba dlatego, aby czuć się wszędzie „jak na własnym śmieciach”.

Spłot PRZYGOD JURKA

napisał F. A. CRUR

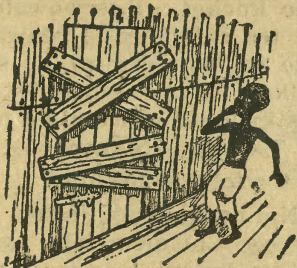


— 22 —

Skoro tylko oznajmiono porę obiadową, rzucił łopate i chciał wydobyć się schodami na górę — jednak brodac zastąpił mu drogę.

— Dokąd tak pilno — zapytał zamierzając go kopnąć — za żarciem się spieszysz, he?

Ale but nie dosięgnął Kołę. Chłopiec umiejętnie ominął maszynistę i w mig znalazł się na schodach. Za nim posypały się duże grudy węgla i soczyste przekleństwa. Kola co sił biegł do komórki. Zatrzymał się przed



drzwiami z niepojętym zdziwieniem, które nagle zamieniło się w przerażenie. Wejście było zabite deskami. Przypływ rozpacz przyćmił mu na kilka chwil umysł i odebrał rozum. Począł nieprzytomnie uderzać głową w zaporę; szarpał ją zębami i rękoma. A kiedy odzyskał spokój i jasność myśli zbudził się w nim instykt samozachowawczy. Przede wszystkim jął uważnie badać każdą poszczególną deskę drewnianej ściany komórki. Opanowała go radość niepomiarowa, gdy jedna po-

ruszyła się pod naporem jego palcy. Rozejrzał się i po stwierdzeniu, że w pobliżu nikogo nie ma, począł ją odrywać ze zbutwiałej belki. Odchylił ją na tyle, że mógł już przez otwór przecisnąć głowę. Jeszcze raz popatrzył we wszystkie kierunki i następnie prześlizgnął się do komórki. Deskę ustawił napowrót tak, aby nikt z zewnątrz nie zauważył, że została poruszona. Jurek leżał z przymkniętymi oczyma i raz po raz rzucał się na barłogu. Kola zbliżywszy się do niego usłyszał rozlegający się na pokładzie głos maszynisty.

— Hallo Burke — wołał wzburzony brodac do któregoś z marynarzy — nie widziałeś przypadkiem tego czarnego orangutana?

— Nie — odpowiedziano mu.

— No, niech go tylko dostanę w swoje ręce, już ja go nauczę posłuszeństwa! Kola nie przejął się tą groźbą. Ze spokojem namoczył kawałek szmaty w chłodnej wodzie, którą tu wczoraj przyniósł w blaszanym pudełku po oliwie i zrobił Jurkowi okład na rozpalone czoło. Z ukrytych w kącie zapasów dostarczonych mu przez życzliwego Japończyka wydobyl orzech kokosowy i po rozłupaniu przytknął go pieczołowicie do ust choremu. Jurek odchylił powieki. Wzrok miał jeszcze zawsze przymglony. Mleko kokosowe i trzy czwarte banana spożył pod przymusem. Kola popra-

wił jeszcze jako tako posłanie chorego, znajdujące się w bardzo opłakanym stanie i wymknął się ostrożnie z komórki.

Do kotłowni wracał bez obawy, chociaż spodziewał się bicia. Maszynista czekał na niego z żelaznym hakiem. Kola zabrał się do pracy obserwując ukradkiem każdy ruch brodacza. Zbój niby obojętnie podszedł do Koli i nagle podniósł uzbrojoną w żelazo rękę. Chłopiec zdążył odskoczyć. Hak spadł na łopate. Rozpoczęła



się gonitwa. Maszyniście nie udało się ująć zwinnego Kole. Rzucił w niego bryłami węgla i trząśł się od złości.

— Ty malpo dwunożna, nie ujdiesz mi stąd! Twój kudłaty łeb rozwalę tym hakiem!

Za nim wypowiedział ostatnie słowa, żelazo wypuszczone z jego ręki ugodziło boleśnie Kola w brzuch. Chłopcu pociemniało w oczach. Tę chwilę wykorzystał maszynista. Dopadł ślaniającego się na nogach Kola i zaśmiał się z niesamowitym zadowoleniem.

— Cha, cha, cha — teraz pomagam ci zeberka.

Napluł w szeroką dłoń i podniósł żelazny hak. Kola w niemej prośbie złożył ręce jak do modlitwy.

Nie bał się tego co nastąpi, ale przed oczyma stanął mu obraz chorego Jurka. Jeśli go maszynista zabije, Jurek bez jego opieki

umrze. Brodacz nie zdążył jednak uderzyć. Do kotłowni zeszedł palacz Hendriks. Stanął na przedostatnim stopniu i zawołał:

— Slim, co ty wyprawiasz?

— Chcę z niego przyrządzić kotlet dla rekinów!

— Czy to ten, który mnie zastępuje?

— Tak... Ale, co widzę, ty już chodzisz?

Maszynista nieco ochłonął z szału zaciekleści i teraz dopiero uprzytomnił sobie, że palacz jeszcze niedawno temu leżał chory po truciznie. Hendriks patrząc na jego zdziwioną twarz wybuchnął niepowstrzymanym śmiechem. A gdy ucichł powiedział:

— Ale twarda sztuka, co?

— Kto?

— No któżby inny jak nie ten Japoniec. Przed chwilą zawłókił się do kuchni. Obserwowałem go przez ten cały czas i zdawało mi się, że już powędrował do swoich przodków. Słońce go opiekało ze wszystkich stron, a on się nie ruszał. Twarda sztuka powiadam.

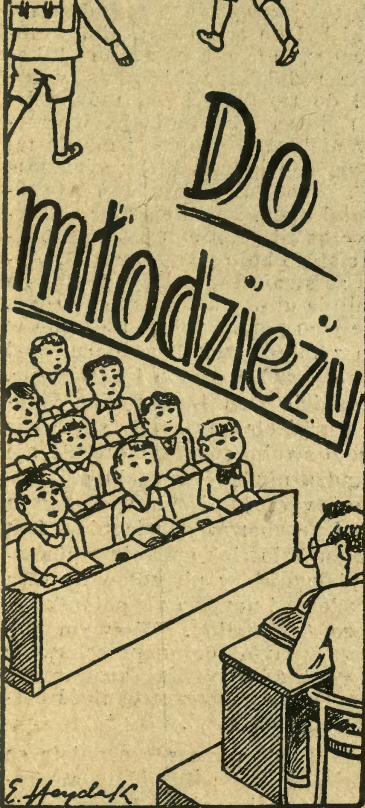
— A z tobą to tak nic?

— Nie bądź durny, jestem zdrów jak ryba. Chciałem żeby go zatłukli na śmierć, bo sterczy mi jak sól w oku. On jeden wie, że to my obaj Pfeila, rozumiesz...

Palacz nieufnie spojrzął na Kola, który z zaciekawieniem słuchał jego słów.

Tego się nie bój — uspokoił go maszynista — pary z pyska nie puści, bo i tak stąd nie wyjdzie. Mów dalej.

— Udałem przed kapitanem, że to niby Japoniec mnie otrul i na niego zwałem winę za Pfeila. Teraz wszyscy w to wierzą, bo w czasie chłosty słoweczka nie pisał. My możemy być spokojni. (Ciąg dalszy nastąpi).



*I znów trud się zaczyna.
Znów do pracy się bierzesz —
Wiem, że myślisz poważnie,
że pracować chcesz szczerze.
Więc gdy pytasz mnie, dziecię,
jaką obrać masz drogę?
jak masz sobie poczynąć —
skromną radę dać mogę:*

*Ludzi kochaj i wierz,
że osiągniesz co chcesz!
Czynem życie swe znac
byś nie krzywdził ich bacz!
Miłość w duszy swej czuj
i zło wezwij na bój!*

*Jeśli uśmiech twój wzbudzi
drobny kwiat na rozstaju,
jeśli kamień z dróg ludzi
masz usunąć w zwyczaju; —
jeśli w niebo gwiaździste
ufny wzrok twój ulata,
jeśli serce twe czyste
żywo bije dla brata, —
jeśli gardzić podłością
umiesz wszelką — a cześć
to co piękne z radością, —
wówczas wiesz już jak żyć!*

*Tylko kochaj i wierz,
a zdobędziesz co chcesz!
Tylko ufaj i czuj,
a nie zmoże cię znój!..*

Z. Laubert-Kulakowska.

Goryle piastunkami dzieci.

Znany angielski przyrodnik Sir Donald Sandham, opisuje mało znane szczegóły z życia gorylów i szczepu Pigmejów z okolic rzeki Oke, płynącej u stóp Kalahari. Odwieczne dżungle, zamieszkiwane przez szczep karłowatych Pigmejów były do tej pory prawie że niezbadane. Otóż okazuje się, że całe stada gorylów żyją w bardzo przykładowej zgodzie z Pigmejami, podczas gdy te same goryle w stosunku do murzynów odznaczają się niezwykle wściekłą drapieżnością. Sir Sandham podaje, że gdy ten naród nomadów z łukiem w ręku poluje, aby



zdołać sobie pożywienie, olbrzymie małpy w niezwykle delikatny sposób piastują dzieci Pigmejczyków. Po powrocie z polowania otrzymują małpy piastunki w nagrodę jaja strusie, które w niezwykle kunsztowny sposób przewiercają, a następnie wypijają ich zawartość. Jaja strusie stanowią przysmak dla małp, za którym one przepadają. Nic więc dziwnego, że karły potrafiły je przyzwyczaić do wykonywania delikatnej funkcji „bon do dzieci” za cenę stałego zaopatrywania ich w te przysmaki.

Ostatni Inka.

O ostatnim z Inkasów, narodu, który został niemal doszczętnie wytopiony przez kolonizatorów po odkryciu Ameryki, krąży opowiadania tylko w nielicznych miejscowościach Południowej Ameryki. Jak wiadomo państwo Inkasów było doskonale zorganizowane i kultura stała na wysokim poziomie. Stworzyli oni nieznaną zupełnie gdzie indziej pismo węzełkowe, które zginęło bezpowrotnie razem z Inkasami. Państwo Inkasów rozciągało się na olbrzymim terenie wielu obe-

nych państw południowo amerykańskich, a mianowicie Peru, Boliwii, Ekwadoru, a częściowo Chile i Argentyny. Było ono najpotężniejszym państwem po środkowo-amerykańskim państwie Azteków. Państwo to zorganizowało się prawdopodobnie na 1200 lat przed Chrystusem. Zostały po nim tylko nieliczne ruiny, które dowodzą o wysokiej sztuce architektonicznej, między innymi olbrzymia „brama słońca”. Powszechnie do tej pory za ostatniego z Inkasów uchodził Atahualpa, który ze swym prymitywnie uzbrojonym wojskiem walczył z Hiszpanami w 16-tym wieku. Wojsko jego liczyło 10 tys. ludzi. Według opowiadań i legend, które są znane w niektórych miejscowościach Południowej Ameryki był on tylko ostatnim władcą Inkasów, ale nie ostatnim Inkasem. Ale ród królewski Inkasów nie wymarł do tej pory i jak mówią legendy ród ten utrzymał się, wprowadzie w nielicznej grupie i ma do tej pory swego władcę, który sprawuje „rządy”. Według tych podań Atahualpa miał syna, imieniem Rocca, który wówczas zdołał się uratować podczas zaciętego boju z Hiszpanami, ożenił się ze swoją kuzynką i został po Atahualpie głową królewskiego rodu. Obecnie jego potomek żyje rzekomo w jednym z miasteczek Ekwadoru, nosi nazwisko bardzo długie i dźwięczne, a mianowicie Don Luiz Felipe Huarcara Duchicela, tam też sprawuje rządy nad swoim rodem, co wcale nie przeszkadza mu być w życiu prywatnym najzwyczajniejszym sprzedawcą książek i przyborów do pisania. Jest to podobno człowiek spokojny, opanowany, pielęgnujący pieczołowicie swą dumę rodową i nazywa się potomkiem wielkiego Atahualpy. W swym pięknie urządzonym domu przechowuje on wszystkie insygnia królewskie, czerwony namiot oraz dużą ilość bezcennych kosztowności.

Wszystkie te dane zaczerpnięte są z niemieckiego południowo-amerykańskiego miesięcznika „Lasso”, który zajmuje się badaniami historycznymi i kulturalnymi. Wynika z nich krótko mówiąc, że Inkasi jeszcze żyją, mają królewskie ambicje, z czego wniosek, że Atahualpa nie był ostatnim Inkasem.



*Plon, niesiemy, plon
naszemu panu w dom.*

Oświetlenie atmosfery.

Jak donosi prasa francuska, uczeni francuscy i czescy głośnią się obecnie nad zbadaniem atmosfery do wysokości 60 kilometrów. W tym celu oświetlić chcą wymienioną przestrzeń gigantycznym reflektorem, który znajduje się obecnie w stadium konstrukcji. Przygotowania zaszyły podobno już tak daleko, że w najbliższym czasie uczeni będą już w stanie przeprowadzić ten eksperyment. Siła światła budowanego reflektora wyniesie ma 30.000 świec.

Jadowite węże na stacji kolejki podziemnej.

Dwaj policjanci francuscy byli bardzo zdziwieni, gdy na stacji kolejki podziemnej w Clichy zobaczyli, najwidoczniej porzucony przez właściciela, olbrzymi worek, który się ruszał. Niedaleko worka zauważyli leżącego

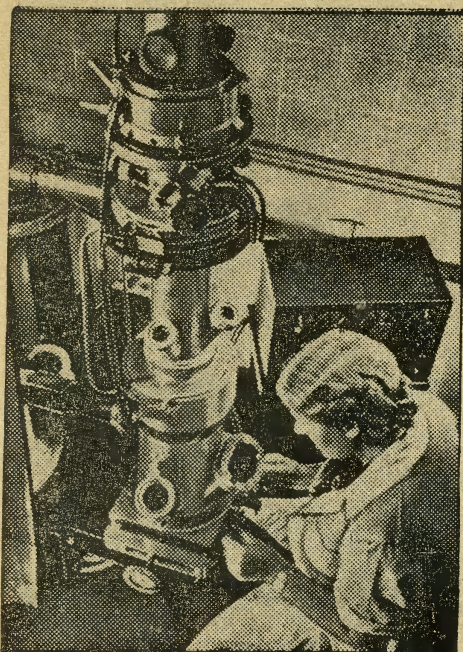
na posadzce stacji bagażowego, który nie dawał znaków życia. Przeprowadzone w kwadrans później dochodzenia wykazały, że w worku znajdowały się jadowite węże, niewiadomego pochodzenia. Bagażowy, który przeniósł ten niebezpieczny pakunek został ukąszony i zmarł w kilka sekund po ukąszeniu. Niezmiernie pilnie prowadzone śledztwo nie dało jak dotychczas wyników.

ŚWIADECTWA.

Dzieci, które opuszczają lekcję w szkole przynoszą z domu podpisane przez rodziców lub opiekunów usprawiedliwienia nieobecności. Zawdzięczając uprzejmości jednej z czytelniczek, nauczycielki w szkole powszechnej, przedstawiamy tu kilka z takich usprawiedliwień:

„Kazio nie przyszedł wczoraj do szkoły, bo mu ktoś skradł teczkę z poważaniem”.

Sensacyjny wynalazek.



Zagraniczne zakłady elektrotechniczne wykonały mikroskop, który powiększa 30 tysięcy razy, lecz powiększenia wychodzą tak ostro, iż przy ogólnych powiększeniach można dojść do 100 tysięcy razy. — Dzięki tego rodzaju mikroskopowi, który stał się epokowym wynalazkiem, można obecnie zaobserwować zarazki, które dotychczas były niewidoczne dla oka ludzkiego. Mikroskop pracuje przy pomocy promieni elektronowych.

STAŁE CENY.

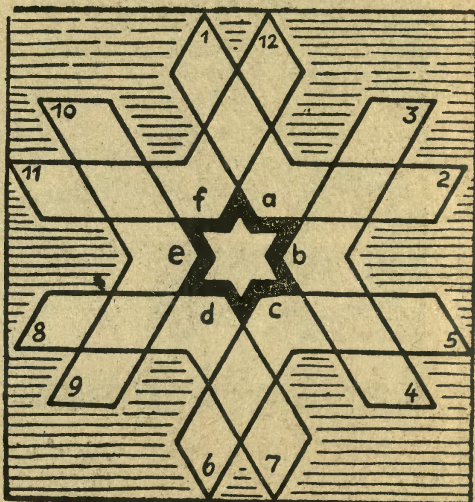
- Czy nie chciałbyś mnie pocałować, Pawełku?
- Nie, ciociu.
- Nawet, gdybyś dostał 10 groszy?
- Chyba za 20 gr., bo za 10 to piję tran.

ROZSĄDNY SYNEK.

- Doktorowa pyta synka: — Czy modliłeś się za zdrowie mamusi i tatusia?
- Tak, mamusiu.
 - A za zdrowie wszystkich?
 - Nie, bo tatuś nie miałby pacjentów.

Szarady i zagadki.

ROZGWIAZDA Nr 79



Litery w polach: abcdef, czytane w kierunku skazówki zeg., utworzą miasto w półn.-zach. Polsce. Znaczenie reszty wyrazów: 1—2 tyle co narząd, 3—4 tłuszcz, 5—6 część masy ciała stałego (np. ziemi, kruszcu...), 8—7 opera Paderewskiego, 10—9 część rośliny, 11—12 część głowy.

(Litery składowe: aaaa b d g i k l m nn oo rr s tt u w y z).

BILETY WIZYTOWE Nr 80

Szukajcie z nazwisk czterech gości Tyleż pomorskich miejscowości!

- 1
ZENO RYŚCIAK
- 2
DR E. SALNÓWKA
- 3
KOSMA ZITEC
- 4
E SZWYKRAS